

GAZETA GOSTYŃSKA

Pismo polityczne, narodowe i katolickie dla wszystkich stanów
wychodzi trzy razy tygodniowo, we wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata, kwartalnie 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,24 mr.
przyjmują wszystkie poczty

Ogłoszenia po 15 fenigów od wiersza drobnego Jednolamowego,
na stronie 6 lamowej.

Administracja: Wł. Stachowski „Bank Pożyczkowy” w Gostyniu.

Nr. 1.

Gostyń, sobota dnia 1 marca 1913.

Rok L

W imię Boże!

Wysyłając w świat pierwszy ten numer naszej Gazety, czynimy to — wzorem tradycyjnym naszych ojców — w imię tego, bez którego opieki i pomocy, żadna sprawa dobrą nie będzie.

A serdecznym jest naszym pragnieniem, by nowa nasza Gazeta stała się ziarnem zdrowem i zbożnym, które plon musi wydać obfity, by służyła ona tylko sprawie dobrej. Wszak na tyfci tak bardzo ukochanych, jak zagrożonych lanach naszych polskich tyle jeszcze zagonów, których nie przeorał gruntonie pług oświaty, tej naszej, szczerze narodowej, tkwiącej korzeniami głęboko w całej przeszłości narodu potężnego, co niegdys przedmurzem był chrześcijaństwa i pukletem europejskiej kultury. Wszak nie wszędzie jeszcze rzucone ziarno, które ma jako plon wydać uświadomienie narodowe i obywatelskie każdej jednostki z tych milionów, z których się składa nasze społeczeństwo.

Dla nikogo z nas nie jest zapewne wątpliwym, że przyszłość jaśniejsza naszego narodu zależy nie jedynie od wartości wewnętrznej, od dzielności i uświadomienia nas wszystkich bez wyjątku. „O ile powiększycie i polepszyście dusze wasza, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększycie granice” — powiada wieszcz narodowy. W poznaniu narodowych potrzeb, w uzbrojeniu ducha w to wszystko, co przyczynić się może do dziełności i polepszenia dusz, w tem tajemnicą polepszenia praw i powiększenia granic. Zdrowa oświata tylko wiedzie nas do tego celu, a najlepszym jej rozsądnikiem pismo, opierające się silnie o wszystkie te podwaliny, które stanowią się i stanowią o teżyźnie narodu, stojącego nieugięte wśród walących się nań zewsząd burz.

Możemy śmiało twierdzić, iż bez narodowej prasy, docierającej do każdej polskiej chaty, żadna z naszych instytucji, odgrywających w życiu naszym społecznym tak ważną rolę, nie mogłaby spełniać należycie swego zadania. Działalność Czytelni Ludowych, Towarzystw oświatowych i kulturalnych nie mogłaby być tak wydajną, nie mogłaby przynosić tych owoców, które faktycznie przynosi, gdyby nie czynna pomoc polskiego pisma, czytanego w każdej rodzinie. Niemniej ważnym czynnikiem jest prasa nasza w rozwoju gospodarczym społeczeństwa. Te setki tysięcy członków, jakie liczy wspaniała organizacja naszych Spółek pożyczkowych i gospodarczych, te dziesiątki milionów oszczędności, złożonych w tychże Spółkach, te dziesiątki milionów, których zorganizowanie i uruchomienie umożliwiło stworzenie tysięcy nowych warsztatów narodowej pracy — to w wielkiej mierze również zasługa oświecającej działalności naszej prasy.

Dziesiątki, setki przykazani narodowych, bez których poznania społeczeństwo nasze od dawna stałoby się bezwolnym łupem tych, co czynią na naszą zgubę, tylko dzięki prasie narodowej stały się własnością dobrze zrozumianą szerokich warstw. A na tem skorzystało całe nasze społeczeństwo we wszystkich przejawach swego życia, kulturalnego i gospodarczego.

Stąd dążeniem każdego uświadomionego Polaka-obywatela być powinno, by pismo polskie,

redagowane w myśl tych wszystkich wymienionych wyżej narodowych potrzeb, docierało wszędzie. Wszak mamy jeszcze setki domów polskich w każdej okolicy, w których pisma nie ma wcale, lub też — co gorsza — zatrąwa polskie dusze jadem obcej nam kultury pismo niemieckie. Dla tych przedewszystkiem ma być nasza Gazeta. Do tych chat, w których dotąd panuje mrok pod względem narodowej samowiedzy, nasza Gazeta powinna wnieść jasne promienie światła i oświeczone ciepło ukochania narodowej sprawy.

Duchy ciemnoty ulecieć powinny pod wpływem naszej Gazety. Im wypowiedzimy walkę zaciętą. Do walki tej w imię dobrej, zbożnej sprawy naszej polskiej przystępujemy z wiarą silną i ufnością, że kto żyw, kto pragnie lepszej przyszłości narodowej, ten nasz sojusznik, nasz druh serdeczny, co kroczyć będzie z nami ramię przyramieniu. Do walki tej przystępujemy zbrojni w potężny oręż wiary, że walka ta o dobrą sprawę i słuszną, sprawę maluczkich i uciemiężonych, walka, której błogosławi Bóg.

W imię Boże ją zatem rozpoczynamy, i w imię świętej sprawy naszej.

Rozwydrzenie hakaty.

Rozwydrzenie hakatystyczne przeciw nam spowodowane faktem, że pragniemy pozostać tem, czem nas Bóg stworzył, Polakami, doszło do szczytu, gdy pod koniec ubiegłego roku, wśród huku dział na Bałkanach, zastosowano po raz pierwszy wywłaszczenie. Omyliła się wszakże hakata, mniemając, że my padniemy ze strachu płackiem przed bożyszczem pruskiej kultury, że z trwoży runiemy na kolana, by całować but pruski prosiąc o łaskę i zmiłowanie.

Mineły, chwala Bogu, te czasy, w których liczyliśmy na to, iż z Berlina powieją łagodniejsze wiatry, gdy hakata ostatecznie łeb skreśli. Nie lekamy się dziś już spojrzeć hakacie w twarz, licząc na własne siły żywotne, które pozwoliły się nam ostać do dziś dnia — mimo tylu burz, które przeszły nad naszymi głowami. Tylko może kilku naszych najjaśniejszych konserwatystów gdzieś w powiecie witkowskim nosi w sercu ukrytą nadzieję, że system pruski da się prześlagać, jeżeli zaniechamy urządzania wieców i rozbudzenia na nich ducha miłości Ojczyzny i poczucia obywatelskiego. Jak się na to zapatruje nasz lud, nasz ogół, wypowiedział w Komitecie witkowskim jeden jedyny polski gospodarz, dając naukę tym, co powinni narodowi świecić dobrym przykładem, co nieść powinni przed nim „oświaty kaganiec”.

My wiemy, że jest pruski system, zmierzający celowo od lat tysiąca do wyparcia narodów słowiańskich z ich odwiecznych siedzib. System ten istniał więc dawno przed zrodzeniem się hakaty w głowie Bismarcka. Nie potrzebujemy przecież sięgać do tych wieków, w których poprzednicy dzisiejszych Prusaków ogniem i mieczem, a jak się w ten sposób nie dało — podłym podstępem i trucizną tepili Słowian nad rzeką Łabą i Hawelą, w dzisiejszej Brandenburgii, tem słowiańskim cmentarzysku, na którym wznoszą się dumne mury koszarowej stolicy pruskiej. Dość wymienić nazwisko Flottwella, który już w czwartym dziesiątku ubiegłego stulecia zaprowadził początki dzisiejszej komisji kolonizacyjnej, dzisiejszej polityki oglądania naszego ludu przez odbieranie nam ziemi. Ojciec hakaty, Bismarck, ów książę o żelaznej pięści, to tylko drugie, poprawne wydanie Flottwella. Praca przeciwpolaska, przeobrażająca się powoli w szal, zwyrodnienie,

które nawet uczciwi Niemcy nazwali „bzikiem antypolskim”, udawała się mu łatwiej i lepiej dzięki temu, że trucizna narodowej nienawiści w kołach niemieckich już się była rozszerzyła. Nie stało się to wskutek wzmocnienia się patryotyzmu pruskiego, lecz wskutek słodkich widoków na zrobienie kariery urzędniczej, na otrzymanie nagrody za „hurapatryotyzm” w brzęczącej monecie, jako „ostmarkenzulagi” i t. d.

W tem wszakże tkwi zarodek gangreny, zarodek raka, który toczyć zaczyna naszego wroga. Politykę antypolską, która doprowadza powoli do takich stosunków, piętnowanych tylekrotnie przez posłów naszych jako „korupcja”, potępią przyszłe pokolenia, rzucając kłatwę na tych, co doprowadzili do podobnych stosunków.

Wobec tego wszystkiego my dumni być możemy, że sprawie naszej służymy jedynie w imię słuszności. I ta słuszność daje nam rekojmie, że mimo wszystko nasza będzie góra. Warunkiem wszakże to, że trzymać się będziemy zdala od pruskiej gangreny, że nie pozwolimy się zastraszyć ani hakatystycznym groźbom o dalszym wywłaszczaniu i innych prawach wyjątkowych, skie rowanych w nasz byt narodowy, ani też ulegać kulturalnym środkom germanizacyjnym, jak znane „folksuntehaltungsabende”, „jugenderajny”, „jungdoiczlandy” i t. d., i t. d., do których nas ciągną słodkimi słowami i obietnicami.

Takie jest i będzie nieugięte zapatrywanie naszej Gazety na stosunek nasz do tych, co dla nas nie mają niczego, króćm ust, w wyjątkowych, lub słodkich pigulek, które nam z pewnością na zdrowie nie wyjdą.

Jedynie w nas samych leży rozwiązanie tajemniczej przyszłości, która nas czeka. Stąd budzić nam należy ducha oporu wobec wszelkich zakusów germanizacyjnych, trzeba nam — według słów złotoustego księdza biskupa Bandurskiego — stać i trwać, nie dać się ruszyć ani o krok z tych stanowisk, które świadczą o naszej polskości, nie dać sobie wydrzeć tych skarbów, których każdy naród, nie chcący zasłużyć na zarzut podłości, strzeże jako dobr swych najświętszych i najdroższych.

W ważnych chwilach.

Od lat dziesiątek nie przeżywał nasz naród chwil tak ważnych, jak obecnie. Wśród ludu krąży tajemnicze opowieści o „roku 1913”. Rok ten przyniesie ma zasadnicze zmiany, na których wspomnienie serce rośnie, wznaga się duch i ochota do życia i pracy. Z góry zapowiedział się rok ten dziwnie. Słabi i wzgardzeni, poniewierami przez szczęściwiewoką niewolę wzniesli niedawno broń przeciw potężnemu wrogowi, co pruską przeszedłszy szkołę, urosł w oczach Europy na niezwalczoną potęgę militarną, zbrojną w armaty Krupa, obronną twierdzami, wznoszonemi pod okiem pruskich generałów von der Goltzów. Słowianie, wyśmiewani przez łada kompozytora operetek, przedstawiani jako zgraja przepokupnych świńopasów, podnieśli w imię wolności broń przeciw ciwko Turczynowi i dziś dyktują mu warunki, o jakich nie śniło się przed kilku miesiącami całej dyplomacji potężnej Europy, a przedewszystkiem Niemiec i Austro-Węgier.

Europa popostru na śmiech się naraziła radząc i radząc, zapewniając przytem, że bez jej zezwolenia nikomu się nie wolno odważyć na krok samodzielny, gdy wtem Nikita czarnogórski król-poeta, wyprowadził ją z równowagi śmiałym wypowiedzeniem wojny. Dumna Europa zapewniała jeszcze teraz w swej zarozumiałości, że mimo wybuchu wojny nie pozwoli na to, by stan polityczny, jaki trwał dotąd na półwyspie Bałkańskim, czyli t. zw. „status quo” zmienił się w czemkolwiek.

Silniejszym jednak od dyplomacji europejskiej okazał się zapal Bułgarów i Serbów, którzy zdolali przepędzić Turka aż blisko pod mury Konstantynopola, aż na linię obronną Czataldy. Trzy załedwie wyspy niejako słowiańskim: Skadar, Janina i Adryanopol. Koło nich pietrza się wciąż jeszcze fale słowiańskie i greckie, by je również pochłonięć.

Obecnie już od dawna dyplomacya zapomniała o swych pierwotnych zapewnieniach, że Turcyja nie straci ani pędzi ze swych ziem europejskich. Nie miała ona nawet czasu zmienić się z powodu „omylności”, stojącej w tak Jaskrawej niezgodzie z dawniejszymi zapewnieniami. Nie miała na to czasu, gdyż iskra, rzucona na Balkanach, zaczęła zagrażać pożarem jej samej. Na tle zawieruchy bałkańskiej zarysowały się z chwilą jej wybuchu dawne zawiści polityczne pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami, państwami, mającemi równe pretensje do posiadłości na Balkanach. Rosya nie wyrzekała się przecież, mimo uciążliwej stosowanej wobec naszego również słowiańskiego narodu, roli opiekunki Słowian, a Austro-Węgry okazały kilka załedwie lat wstecz, że uśmieją same zabierać sobie to, co im potrzebne dla rozwoju gospodarczego. Zaboru Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry Rosya dotąd nie przeboleła i odczuwa go jako największą klęskę dyplomatyczną, kto wie, czy nie boleśniejszą jeszcze od klęski, poniesionej na polu walki z Japonią. Jasnym więc jest, że na takim tle musiały się stosunki austriacko-rosyjskie zaostriżyć do ostateczności, grożąc wybuchem wojny, która z natury rzeczy musiałaby pociągnąć w swój wir piekielny także obustronnych sojuszników, a węc całe trójpierzmierze (Austro-Węgry, Niemcy i Włochy) i całe trójpromuzumienie (Rosya, Francja i Anglia).

Tak doszła do skutku mobilizacya w Austro-Węgrzech i w Rosyi, powodując do tem bardziej gorączkowej czynności dyplomacyi całej Europy. Na politycznej zachowicy Europy rozpoczęła się niebezpieczna gra, w której dotąd ścierają się wpływy rosyjskie, posilkowane przez Anglię i Francję, z wpływami Austro-Węgrów, czerpiącymi siłę z Berlina i Rzymu. Pierwszą wstawkę tworzyły porty nad Adryatykiem. Tu Wiedeń odniósł zwycięstwo, kosztem Sandżaku nowobazarskiego, o którym wprawdzie głosił, że nigdy nie ustąpi. Na tem wszakże kwestya bałkańska bynajmniej nie się wyczerpała. Właśnie bałkańska jeszcze kwestya albańska, która obejmuje Europie sprawiała kłopot, a wojna, a od dawna no za tem te wszystkie kwestye — sama zrodziła — w Londynie — o które rozbiły się nie w Turcyi a państwa i okowami pokoju pomiędzy — może — wami bałkańskimi, oraz najgroźniejszą — do ostatniej chwili kwestyę bułgarską, rumuńską, w której chodzi o odszkodowanie Rumunii za to, że zachowała się bezstronnie w wojnie bałkańskiej, nie stając po tej ani po tamtej stronie walczących.

We wszystkich tych sprawach odczuwać się daje z jednej strony wpływy Petersburga, a z drugiej Wiednia. Słowem wojna bałkańska przestoiła się na zaciętej bezkrwawą walkę wpływów rosyjskich i austriackich, z której jednak łatwo dojść mogło do walki, w której pierwszą rolę odegrałyby armaty i karabiny w miejsce sztuczek dyplomatycznych i targów politycznych.

Pytanie, czy miecz ostatecznie ustąpił dyplomacyi, nie jest bynajmniej jeszcze rozstrzygnięte. Głuchy brzęk zbrojei ogólnych, jaki słychać w całej Europie daje dużo do myślenia i nie po-

zwala na powyższe pytanie odpowiedzieć z góry przecząco. Odpowiedź tę da dopiero przyszłość bliższa lub dalsza.

W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cała Europa przeżywała i przeżywa jeszcze chwile bardzo ważne, chwile, które usprawiedliwiają poniekąd opowieści ludu i przepowiednie o „roku 13”.

Chwile te dla nas, dla narodu naszego są tem ważniejsze, że — jak zwykle w chwilach krytycznych — sprawa polska na tle wojny europejskiej nabrała w ostatnim czasie niezwykłego zycia. Wszak dwaj przeciwnicy, przygotowani już do wojny, Rosya i Austro-Węgry, posiadają w swych granicach miliony ludności polskiej, która nie zapomniała jeszcze bynajmniej o dawnej swej niepodległości, miliony ludności, których pozyskanie dla tej i tamtej strony przedstawiałyby znaczne w danym razie korzyści. To też w Austrii mówiono otwarcie w kolach wojskowych o konieczności odbudowania państwa polskiego pod berłem Habsburgów, a w tych dnlach dopiero pisało o tem obszernie nawet pismo wszechniemieckie, wychodzące w Gracu. Nie dziw zatem, że Galicyę ogarnął gorączkowy ruch, że pewne koła leknią tam do zawieruchy wojennej, choć nie mają pewności, jakim będzie jej wynik. Najgorszym w tym ruchu gorączkowym jest fakt, że koła te z góry oświadczają się za Austro-Węgrami, dając się powodować uczuciom na niekorzyść zimnej rozważy. Gotowa się w ten sposób powtórzyć stara historia, że naród nasz umie przelewać krew za interesy cudze, zapominając o interesie swym najbliższym, swym własnym, nie upewniwszy się co do własnej przyszłości.

Nieuczciwa walka.

Pamiętne będą nam zawsze dni, w których się po naszym społeczeństwie rozszalała wieść potworna, że rząd Pruski wywłaszcza zamierza majątki polskie i już do tego przystąpił. Mimo, że nie pierwszy to zamach na naszą narodowość, nie pierwszy prawno wyjątkowo, osłupielimy.

Lecz dziś nie czas na rozpacz, na bezmyślne rozpamiętywanie, załamywanie rąk, lub pytania: „co będzie?” Naród nasz w tej twardej szkole życia nauczył się wiele a i ta ostatnia nauka nie poszła w las. Rozliczne wieści były odpowiedzią na gwałt nam zadany. Oprócz protestów, które zwykle bez praktycznych rezultatów pozostają, widzieliśmy, jak na-ndem jedna kierowała myślą mianowicie jakby zrównoważyć znów szkodę nam powstałą, odeprzeć pocisk godzący w naszą pierś!

I bez wyjątku wszyscy się na to zgodzili, że trzeba nam zajmować nowe placówki, dotychczas lekceważone; że trzeba nam więcej, jak dotychczas, brać się do przemysłu, kupiectwa a z drugiej strony też kupiectwo własne i przemysł popierać, szczerze, silnie i stanowczo. Zdawaćby się mogło, że nikt nam tego za złe brać nie powinien. Chyba za cnotę poczytać nam można tylko, że nie chcemy żyć z łaski obcych, nie chcemy prosić i zbierać, lecz o własnych siłach pchać się naprzód.

Zdawaćby się mogło, że i rządowi miłymi być powinni obywatele zabiegliwi, podatki hojnie składający i dorabiający się z korzyścią nie tylko dla siebie, ale i dla państwa, w którym żyją.

Tak wszakże nie jest. Nam bierze się za złe, żeśmy się tłumnie nie zbieżeli i nie dziękowali za codopiero wyświadczoną dobrodziejstwo wywła-

szczenia. Nam bierze się za złe, że uważamy się za takich samych obywateli, jak inni w Rzeczy niemieckiej i że protestujemy, gdy wbrew konstytucyi państwa pruskiego, chce nas się gwałtem wygnąć z rodzinnych zagrod i wogóle traktuje, jak obywateli drugiej lub ostatniej klasy. Nam też za złe wzięto, żeśmy się choć późno, wzięli do wzajemnego popierania się, do popierania wasnego handlu i przemysłu.

I, nie do uwierzenia, — od rządowego stołu naszej prowincyi, wyszły nakazy do urzędników, by nie śmieli kupować u Polaka kupca lub przemysłowca.

I zarzucano nam, że my pierwsi bojkotowaliśmy Niemców, więc nam się tylko odwzajemniają.

Jedną tylko publikacya prezesa rejencyjnego przedstawia łukę. Otóż nie nakazuje Niemcom i żydom, aby, pod grozą utracenia łask i dodatków, niczego nie sprzedawali Polakom. Na to przedziej byśmy się mogli zgodzić. Byłoby to rozporządzenie mniej więcej sprawiedliwe. Albo, gdyby równocześnie wyraził życzenie, by żaden Niemiec nie spłamił się kupowaniem ziemi od Polaków.

Każdy nieuprzedzony człowiek odniósł wrażenie, że mieszanie się prezesa rejencji do sprawy popierania przez nas swojskiego przemysłu, było tylko przypieczetowaniem akcyi wywłaszczania. Nie jest jednak rzeczą urzędników, wysokich czy niskich, mieszanie się do waśni narodowościowych. Przedziej przystoi im otaczanie swą opieką wszystkich obywateli — bez wyjątku i niedopuszczanie, aby ich krzywdzono. U nas ina czej się dzieje.

Publikacye prezesa rejencji podziały odpowiednio na pewne sfery kupieckie niemieckie a zwłaszcza żydowskie. Uważając się obecnie za jedynie uprawnionych do odbierania dowodów użycia w brzącejacy monocyi za swój prawdziwy znania w brzącejacy monocyi, zaczęli śledzić i prześladować anonimami tych wszystkich niemców, którzy mieli jeszcze odwagę wejść do składu lub rzemieślnika polskiego. Odnaczyły to specjalnie u nas, gdzie, jak w każdym mniejszym mieście, wszyscy się znają, a kupcy znają klientelę nie tylko swoją, ale także swojej konkurencyi, denuncyacye i anonimy posyłały się jak z rogu obfitości. Niemieckie obywatelki i obywatele odbierali po każdej bytności np. w Pleszewie, obelżywe listy bez podpisów za to, że się odważyli wejść do polskiego kupca. I landratowi pleszew. powiatu zawięli już chyba było tego podlego procederu, uprawianego przez pewne sfery kupieckie, jeżeli w tygodniku powiatowym z dnia 25 stycznia rb. ogłasza urzędowo co następuje:

„W ostatnim czasie znów dochodzą mnie denuncyacye anonimowe. Ponownie zwracam uwagę, że podobne tchórzowskie donosy nie będą wcale uwzględniane.”

Jest to bardzo wymowne! My zachowajmy w obec takich wyraźnych znaków moralnego upadku naszych przeciwników spokój i pamiętajmy zawsze, że zło tylko zło rodzić może. Takim postępowaniem kupiectwo niemiecko-żydowskie samo sobie szkodzi. Można kogoś odstęczyć od kupca polaka, ale nie można go zmusić, aby kupował u kupca żyda lub niemca.

Słyszmy też, że obywatele wiejszy Niemcy coraz więcej unikają naszych miast, a po zakupy jeżdżą do Poznania i Wrocławia.

Gawędy Wojciecha Sekatego.

Jechałem ci ja raz, — było to kole Bożego Narodzenia, — od Strzałkowa, gdzie nasłuchiwałem, jak tam ci Moskale szukają się do wojny. Jechałem ja, nie jak pierwszy lepszy wendrus na własnych nogach, ino ajzenbana. I przysiadł się do mnie pewien jegomość, co jak zjadł kapelusza, to aż się jaśnie zrobiło. Pomyślałem sobie zaraz, że musi to być mądry pan, i też, rychtyk, wiedział on od razu, jak ja się nazywam.

— Wojciechu, — powiada — jedziecie z nad granicy, to tam pewnie słyszeliście coś o wojnie.

— Może nie! — rzekłem po cichu, że to o takich rzeczach głośno we większej gromadzie gadać nie warto. — Byłem ci ja nad granicą, nad którą co parę kroków stoi Moskalisko zacięte. Jednemu z nich dałem łapówkę, jako że miałem jeszcze kilka groszy przy duszy, i pozwolił on ci mi skoczyć nawet na ruskim strone. Byłem ci ja już w Westfaliji, przeszedłem raz nawet przez granicę francuską, gdzie mnie chcieli zwerbować do jednej kopalni, ale do Rusków, tom się jeszcze nigdy nie odważył. Dopiero tam otwierał te ślepie na wszystkie strony, szerolachno, jakem tylko mógł, i widziałem rzeczy, że...

— Ale o tem ci lepiej nie gadać, bo jak by to ustryzały baby, to zarazby gotowe polecieć do Banku i, pościgałszy pończochy, tkąć w nie zaszczone grosze. Taki to już ten naród babski.

że nie wie, jako każda rzecz ma swoje przeznaczenie, — jako nieprzymierzając pończocha jest na to, żeby zimą nie potrzebowały dyrdać na bosą, a Bank na to, aby porządnym człowiekowi, co się nie upija i zaoszczędzi kilka talarów, miał i procencik i pewność, że mu pieniędzy żaden złodziej, choćby i z armatą przyszedł, nie weźmie.

Byłbym ci o tem opowiadał jeszcze dużo, ino, że mój znajomy, widząc, że i ze mnie chłop, u którego rozum nie w pięcie siedzi, ani w jakim innym, gorszem jeszcze miejscu, mi przerwał.

— Słuchajcie — powiada — Wojciechu, człek z was mądry, — po czem on to też zaraz poznał, choć okularów, które mam od czytania, na nos zasadzonych nie miałem. — Co byśta myśleli tak o nowej Gazecie, którąby pisała o tem wszystkim, co was tu boli w waszej okolicy.

Teraz ci mi się dopiero rozjaśniło we mózgowicy, że to musi być taki Pan od gazety. Namyśliwszy się dobrze, zażywszy napród tabaki gwoli lepszemu zastanowieniu się i kichnąwszy potem, że aż wszyscy, prócz jednego pludra-ju-chy, — jako że reszta był naród katolicki — powiedzieli „Daj Wam Boże zdrowie!” — rzekłem:

— Gazeta, juści, potrzebna była, byleby pisała o wszystkim, co trzeba. Clemnoty to u nas dość jeszcze, to tępic ja należy, jak ten kakol na polu. Ja, Wojciechu Sekaty, Wam, Panie, chętnie depomogę. Chodźcie będą od chałupy do chałupy, a prawić, by Gazetę czytali.

— A nie napisalibyście też czasem o tem, coście widzieli?

— Dyć ja do tego nie uczony, ale jak będzie trzeba szturnać kogo, że chodzi do Moskła, abo

że kuma się z pludrami, chcąc im sprzedać ziemię — rodzicielkę, to i ja napiszę, jak potrafię. Jakem Wojciech Sekaty. A i na polityce też się trochę znam, bo przecież jak się po sumie zjedźmie gromada, albo też po zebraniu Kółka, to prawić się tam gospodarzom nawet niejedno.

Od słowa do słowa i — dostаем się i ja, Wojciechu Sekaty, pomiędzy redaktory. Wymówiłem sobie jednak, że nie będę takim gryziędkiem, co to nie robi ino, jeno cały dzień, od rana do nocy gryzmoli w dusznej izbie, bo na to na moje stare lata bym się nie zgodził, jeno będę latał wszędzie, gdzie się stanie coś ciekawego, i opiszę to raz na dwa tygodnie.

Stalo się to, jak mówię kole Bożego Narodzenia — i od tego czasu latam po świecie, gdzie się tylko da, a do wielkiej torby, którą sobie namięślnie prawilem, pakuję jedną nowinę ciekawszą od drugiej, że tak napeźniała, kieby dynia, jesienią rozpiarająca się w ogrodzie Michałowem. Jak dynię tę rozkroję, kieby Magda, chcąc ugotować z niej zupę, to niejedną ucięszy się tyle, co nigdy.

Już dziś zapraszam na smaczną i zdrową, a pocieszną zupę z mojej dyniatej torby wszystkich tych, co sobie jak najprędzej zapiszą nową Gazetę, która zacnie wychodzić regularnie po Wielkanocy, od kwietnia. Do tego czasu pisać mi jeszcze nie warto, bo to człek na żurze mocy nija-kiej nie ma, a dopiero gdy sobie podjęć k'elbasę święconą, to dopiero zacnie walić piórem, jak cepami. A to potrafi potem bardzo dobrze.

Wasi
Wojciech Sekaty.

Dla tych, co czytają białe hakatystyczne.

W kilku „Krajsblättern“ czytaliśmy następującą wiadomość:

Zastrzelony w konfesjonale. W środę rano zbliżył się w kościele św. Engelberta w Mühlheim nad Ruhra pewien polski robotnik, udając, że chce się spowiadać. Nagle wydobyl flintę i zabił celnym strzałem siedzącego w konfesjonale księdza Wengelera. Mordercę aresztowano natychmiast; oświadczył on, że zamierzał z zemsty zabić proboszcza kościoła św. Engelberta, ks. Weltera.

Tak dnoszą „Krajsblättern“ i białe hakatystyczne. Zaznaczyć należy, iż uczuciowe pisma do daly jeszcze, iż sprawca zbrodni cierpić ma na umyśle i czyn swój popełnił we warjactwie. Hakatystycznym duszom, którym chodziło o rzucenie haniebnego oszczerstwa na polskiego robotnika, wydawało się jednak, że oszczerstwa nie można osłabiać doniesieniem, iż sprawca był warjatem. Tymczasem co się okazuje na podstawie bliższych badań, stwierdzonych przez pisma, wychodzące w Mühlheimie? Oto sprawca ohydnej zbrodni, popełnionej na świętym miejscu na osobie duchownej, nie był wcale Polakiem, lecz podobno Holenderczykiem. Hakatystyczne białe, które podały oszczerczą wiadomość, teraz milczą jednak, choć zbrodnię popełniono już przed dwoma tygodniami i dawno się mogły dowiedzieć o prawdziwym stanie rzeczy. Widocznie chodziło im jedynie o oczernienie naszego narodu, naszego ludu, znanego z religijności i nabożności, przez potwarz, że jeden z jego szeregów popełnił tak ohydna zbrodnię.

Dla nas wszystkich powinna płynąć stąd nauka, że nie wolno nam wpuszczać do domów naszych takich białów, które przy każdej sposobności starają się rzucić potwarze na nasz naród. Wszak mamy nasze polskie pisma, redagowane w duchu polskim i katolickim, w których na błędy nasze oczu się nie zamyka, które jednak nigdy na naród polski nie rzucają brudnych potwarzy i nie szczą w dusze polskie jadu wrogięgo wobec tego, co nam powinno być najdroższe. Takim piśmie będzie też *nasza nowa Gazeta*. Niechaj więc ona przepędzi z polskiej chaty wszystkie białe, z których wieje duch Bismarcków, Hansemannów, Kennemannów i Tiedemannów. Każdy, któremu miła nasza polska sprawa, powinien do tego silnie przyłożyć rękę.

Ojciec św. Pius X o prasie.

„Tak! O! Tak! Ludzie jeszcze należycie nie umieją oceniać znaczenia prasy. Należy katolicy świeccy, ani nawet duchowieństwo nie zajmują się tą sprawą tak jakby powinni.

Starzy mówią, że to zbyteczna nowość, bo dawniej ratowało się tyle dusz, nie troszcząc się wcale o prasę. Łatwo to powiedzieć: „dawniej”. Ludzie jednak zapominają, że dawniej truczina tej prasy nie była tak rozpowszechniona, a przeto i środek działający przeciw truciźnie w postaci dobrej prasy nie był tak potrzebny.

Nie powołujmy się na dzień wczorajszy, bo jesteśmy ludźmi dnia dzisiejszego. Dzisiaj zaś jest niezaprzeczona prawda, że bezbożne pisma oszukują, zatrują i psują lud chrześcijański. Budujemy kościoły, wygłaszamy kazania, ale to są daremne wysiłki! Wszystkie bowiem te godne pochwały starania i zabiegi są bezowocne, jeżeli jednocześnie nie umiemy posługiwać się bronią katolickiej, uczciwej i szczerą prasą”.

Wiadomości polityczne

będzie nasza „Gazeta“ podawała stale w krótkich streszczeniach, a ważniejszym wypadkom politycznym poświęcać będziemy osobne artykuły.

W wiadomościach tych uwzględnić będziemy szczególnie sprawy, dotyczące braci naszych w Królestwie Polskim, pod Moskalem, i w Galicyi pod Austryakiem.

Osobny dział poświęcimy wiadomościom ze świata, w których umieszczać będziemy ciekawe doniesienia treści niepolitycznej.

W ostatnich wiadomościach podawać będziemy stale najważniejsze telegramy.

Mimo trudności technicznych, jakie nasuwają się nam obecnie z powodu wielkiego nakładu numerów okazowych, postaramy się o wprowadzenie tych działów już w numerze, który ukaże się w połowie marca.

Kurs papierów wartościowych na giełdzie berlińskiej.

	26	25
Dykonie prywatne	5 ¹ / ₂	5 ¹ / ₂
Korony	84,85	84,70
Ruble	215,70	215,55

CENY TARGOWE.

Poznań, 25 lutego.

Ceny zbożowe giełdy poznańskiej

podawane przez Patronat Związku Spółek (Sekretaryat dla „Rolników”).

towar	wyborowy	średni	pośledni
Pszenvica	185	171	161
Zyto	157	150	145
Jęczmień	153	148	138
Owies	155	144	139

(Wszystko za 10000 kg. netto franko Poznań).

Poznań, 26 lutego.

(Urzędowe sprawozdanie miejskiej komisji targowej na targu zbożowym.)

towar	średni		pośledni
	100 kilogramów	1000 kilogramów	
Pszenvica	18,50	17,10	16,10
Zyto	15,70	15,00	14,50
Jęczmień	15,80	14,80	13,80
Owies	15,50	14,40	13,90

Miejski targ na bydło.

Poznań, 26 lutego.

Sprawozdanie z targu bydła.

Spędzono lub zwieziono:	
77 sztuk	bydła rogatego
107	cieląt
1	kozę
503	świń

Razem 688 sztuk zwierząt
Placono za 50 kg wagi żywej.

Woły.

a) pełnomięsne, utuczone, najprzedniejsze, najwyższe 6-letnie	—
b) młode, młodsze, nie utuczone i starsze utuczone	—
c) średnio pasione młodsze i dobrze pasione mało pasione, każdego wieku	33—38
d) starsze	—

Buławy:

a) pełnomięsne, najprzedniejsze	41—45
b) pełnomięsne, młodsze	—
c) średnio pasione młodsze i dobrze pasione starsze	35—38

Jalowice i krowy.

a) pełnomięsne, utuczone, najprzedniejsze jalowice	—
b) pełnomięsne, utuczone, najprzedniejsze krowy najwyższe 7-letnie	42—46
c) starsze, pasione krowy i młody rozwinięte młodsze krowy i jalowice	37—42
d) średnio pasione krowy i jalowice	30—36
e) mało pasione krowy i jalowice	20—26

Cielęta.

a) najwyborowsze cielęta utuczone	—
b) najwyborowsze cielęta utuczone i nie odsadzone	60—64
c) średnio cielęta utuczone i nie odsadzone	54—58
d) poślednie cielęta utuczone i nie odsadzone	46—50
e) cielęta nieodsadzone	37—42

Świnie:

a) tłuste świnie przeszło 5 cent. żywej wagi	59—60
b) pełnomięsne od 240 do 300 funt. żyw. wagi	57—59
c) pełnomięsne od 200 do 240 funt. żyw. wagi	56—58
d) pełnomięsne od 160 do 200 funt. żyw. wagi	50—55
e) mięsne niżej 160 funtów	54—59
f) nieczyście maciorzy i wprze	—
Świnie sprzedane za cenfar żywej wagi: 1 za 63 mk., 2 po 62 mk., 55 po 60 mk., 108 po 59 mk., 146 po 58 mk., 87 po 57 mk., 24 po 56 mk., 13 po 55 mk., 7 po 53 mk., 5 po 50 mk.	—

Interes był ożywiony. — Targ uprzątnięto.

Dowcipy i żarty.

Oświadczyzny masarza.

— Pierwszym raz cię widział, gdy krajała sadło —
Otdał serce moje, jak pies w wodę wpadło,
I otdał w rozpaczy i strasznej zgrzyocie —
Tarzam się dniem i nocą niby proszę, w błocie;
Ryczę jak wół w szlachuzie, gdy go na rzeź wiodą
I wybladłem jak flaki — wypukane wodą. —
A ty ani chcą słuchać tej mojej mowy,
Nadymasz się jak pęcherz, holenderskiej krowy;
Jak owca obojętnie patrzy na me znoje.
Zlituj się, Anielciu, zlituj sięce moje. —
Wyrznij mnie w łeb obuchem, lub dostanę bziką,
Albo pokochaj wzajem Kubę kielbaśnika. —

Sprytne.

— Jagusiu kto tu był u ciebie?
— To mój brat.
— Bój się Boga jeśli się nie mylę, to chyba dziesiąty z rzędu!
— A tak, proszę pani, u biedaków zawsze dużo dzieci bywa!

Nowocześnie przerobione przysłowie.

„W biedzie najłatwiej poznać — egzekutora!“
„Kto pod kim dolki kopie, ten — pewnie ma p... oncesję na telefony lub elektrykę.“

W restauracji.

Wspodarz do kelnerów:
— Pał Bądźcie dziś wyjątkowo grzeczni i usłużni dla gości...
— Dlaczego, proszę pana?
— Mięso się zepsuło.

Na targu.

Pani: Przecież ten szczipak nieżywy, bo już go czuć.
Zydówka: Nie proszę pany, szczipak jest całkiem świeży; on nie śmierdzi, to jeno mnie trochę czuć.

* Szanownym Czytelnikom niniejszego numeru okazowego naszej *Gazety* zwracamy uwagę na to, że jeżeli nie wszystkie wiadomości, zwłaszcza miejscowe i polityczne, są najświeższe, to polega to jedynie na tem, iż numer okazowy wydajemy w bardzo znacznym nakładzie, co zmusiło drukarnię do rozpoczęcia druku już w środę, by cały nakład na sobotę był wykończony. Zmieni się to naturalnie, gdy *Gazeta* nasza zacznie z dniem 1 kwietnia wychodzić regularnie. Wówczas będziemy mogli dostarczać Szan. Czytelnikom wiadomości świeżych, tym więcej, że w różnych stronach zapewniliśmy sobie już teraz korespondentów.

Z prośbą o nadsyłanie nam wiadomości zwracamy się zresztą do wszystkich tych, co zechcą się stać przyjaciółmi nowej naszej *Gazety* i zapiszą ją sobie na 1 kwietnia. Im więcej pismo nasze będzie miało świeżych i prawdziwych doniesień, z tym lepszym skutkiem zwałczać będzie mogło hakatystyczne białe, zagradzając im dostęp do naszych domów polskich.

Poza sprawami miasta naszego powiatowego pragniemy omawiać również obszerniej sprawy mniejszych mastecek powiatu i okolicy, stąd wszelkie wiadomości, nadsyłane pismom niemieckim tak licznie przez urzędników i nauczycieli, będą dla pisma naszego bardzo pożądane.

* Wychodząca tutaj „Gostiner Zeitung“ powitała nasze pismo w numerze z dnia 20 lutego h. r. Ze wzmianki owej nie podyktowała pismu temu życzliwość, wynika najlepiej z tego, że wspomniano ono i o piśmie polskim, które wychodziło w Gostyniu już przed kilku laty, a upadło po krótkim czasie istnienia. Jesteśmy przekonani, że ci chętnie życzenie kolegi w „Gostiner Zeitung“ się nie spełni, lecz że będzie apelem do wszystkich obywateli miasta Gostynia i powiatu, aby w miarę sił popierali nas w naszej pracy. Tem samym położą podwaliny silne pod „*Gazetę Gostyńską*“ i zapewnią jej istnienie w długie lata.

* Towarzystwa i Kółka rolnicze prosimy o łaskawe każdorazowe doniesienie, kiedy i gdzie odbywają się ich posiedzenia. Krótkie referaty zebrań umieszczać będziemy również jak najchętniej, pragnąc przystąpić się tem towarzystwom. Tylko bowiem w ten sposób ogół zdola się towarzystwami zainteresować.

* Nauka w wyższej szkole budowy maszyny w Poznaniu rozpoczyna się z dniem 1 kwietnia. Do klasy wstępnej przyjmuje się młodzieńców, którzy posiadają wykształcenie szkoły średniej w niemieckim, rachunkach i matematyce i ukończyli trzyletnią praktykę. Kurs wstępny trwa pół roku, a opłata zań wynosi 50 mk. Młodzieńców, posiadających uprawnienie do służby jednorocznej, którzy ukończyli dwuletnią praktykę, przyjmuje się do szkoły samej. Nauka trwa 2 i pół roku; szkolne wynosi 75 mk.

* Agencje nasze znajdują się:
W Gostyniu u p. Relewicza, skład zegarmistrzowski i skład cygar, ul. Leszczyńska.
W Krobi u p. Fenzlera, skład dewocyonalii.
W Piosku u p. Buczkowskiego, skład biał.
W Pleszchu u p. Zwierzewskiego, drogeria w watów, w rynku.

Najlepiej i najwygodniej zapisać pismo nasze na pocztę :: Wszystkie poczty w państwie niemieckim zobowiązane są : przyjąć przedpłatę na naszą gazetę :

Kwit do zapisania „Gazety Gostyńskiej“.

Kwit niniejszy prosimy wyciąć, napisać swoje nazwisko i dokładny adres i oddać razem z pieniędzmi na pocztę.

Bestellschein.

Vor- und Zahname _____
Adresse _____
bestellt hiermit für das II Vierteljahr 1913 1 Exemplar der 3x wöchentlich erscheinenden Zeitung

„Gazeta Gostyńska“

1 Mark mit Abtrag 1 Mark 24 Pf.
Obige M.L. _____ Pf. _____ nebst _____ Pf. Bestellschein sind heute richtig bezahlt worden.

* Walne zebranie Banku Pożyczkowego w Gostyniu odbędzie się 16 marca b. r. o godzinie 4½ w strzelnicy.

Bilans wykazuje obrotu 9 052 903,65 mk. Do dyspozycji Walnego zebrania pozostało 17 758,17 mk. Konto depozytów podniosło się o 281 676,49 mk. i wykazuje saldo na rok 1913 2 536 044,07 mk. Remanent weksli na rok 1913 2 603 956,09 mk. Spółka rozwija się bardzo korzystnie i zasługuje na ogólne zaufanie.

* Czytelnie ludowe znajdują się:
W **Drzewcach** u gospodarza Józefa Rakowskiego.

W **Sarbinowie** u Balbiny Janowiczówny.

W **Sowinach** u gospodarza Jankowiaka.

Gostyń.
Tow. Kupców Samodzielných posiedzenie 5 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu posiedzeń.

Tow. Młodzieży Kupieckiej 12 b. m. o godz. 9 wieczorem w lokalu posiedzeń. Wykład p. O. kupnika o „Ustroju sądownictwa w Niemczech”.

Tow. Przemysłowców 9 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu p. K. Jankiewicza.

Tow. gimn. „Sokół” 2 b. m. o godz. 6 po południu. Wykład druha Stachowskiego.

Giełda strzelecka 2 b. m. o godz. 8 wieczorem w strzelnicy.

Koło śpiewackie lekcje odbywają się co czwartek o godz. 9 wieczorem w lokalu K. Jankiewicza. Członków przyjmuje się na lekcjach.

Tow. Robotników polsko-katolickich dnia 2 b. m. po niesporach na sali szpitalnej.

Tow. Terminatorów 2 b. m. o godz. 7½ na sali szpitalnej.

Tow. Terminatorów w Krobi, kurator ks. proboszcz Stankiewicz, o godz. 7½ wieczorem.

Tow. Młodzieży Polsko-katolickiej w Krobi, w niedzielę 2 b. m. o godz. 4½ po południu. Ks. Bukalski.

Tow. Przemysłowców w Krobi, prezes p. W. Szulc, posiedzenie w niedzielę dnia 2 b. m. o godzinie 7½.

Koło śpiewackie „Harmonia” w Krobi posiedzenie w niedzielę dnia 2 b. m. o godz. 8 w lokalu p. Staszka.

Tow. gimnastyczne „Sokół” w Krobi, prezes druha Maćkowiak, w niedzielę dnia 9 b. m. w hotelu p. Pomorskiego.

Tow. Robotników Polsko-katolickich w Krobi, patron ks. Bukalski, w ostatnią niedzielę każdego miesiąca po sumie.

Czytelnia Kobiet w Krobi w wtorek dnia 4 b. m. o 7½ wieczorem.

* Krobia. Roki sądowe odbędzie się dnia 19 bm. Przypominamy, że wszelkie sprawy, które mają być w Krobi załatwione, winny być podane sądowi okręgowemu w Gostyniu najpóźniej 14 dni przed rokami.

Poniec.
Tow. Przemysłowców zebranie w niedzielę dnia 2 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu p. Stangreckiego.

Kółko rolnicze w niedzielę 2 b. m. po sumie w Ochronce.

Tow. gimnastyczne „Sokół” w niedzielę dnia 9 b. m. o godz. 5 w „Tivoli”.

Tow. Robotników w niedzielę 9 po sumie w Ochronce.

* Poniec. Walne zebranie Banku Ludowego odbędzie się w wtorek dnia 4 b. m. o godzinie 2 po południu na sali w Ochronce w Poniecu. W ciągu roku powiększyły się udziały o około 5000 marek, depozyta 105 000 marek, fundusze rezerwowe o 18 000 marek. Liczba członków wzrosła o 52.

Piaski.
Tow. Przemysłowców posiedzenie 2 marca o godz. 7 na sali p. Stroińskiego. Ważne sprawy.

Tow. Robotników polsko-katolickich św. Marcina posiedzenie w niedzielę 2 marca o godz. 5 po południu na sali p. Stroińskiego.

Wielkie Strzelce.
Tow. Śpiewu „Chopin” zebranie w niedzielę o godz. 5 na sali Domu Katolickiego.

Szanownych pp. Prezesów uprasza się o łaskawe rychłe doniesienia, kiedy odbywają się zebrania towarzystw oraz ewentualne zmiany co do czasu tychże i lokalu.

* Biblioteka zjednoczona w Poniecu otwarta w powszednie dni wieczorem od 8—9, w niedzielę i święta od 12—2 i od 4—6.

* Gostyń. Stawki wojskowe dla powiatu gostyńskiego odbędzie się:

1) W piątek 14 marca o godz. 9 min. 45 w Krobi na sali p. Pomorskiego dla Krobi, Pempowa, Babkowie, Domachowa i Starej Krobi.

2) W sobotę 15 marca o godz. 10 w Poniecu w strzelnicy dla miasta Ponieca i obwodu ponieckiego.

3) W poniedziałek 17 marca w Gostyniu w hotelu „Kaiserhof” o godz. 9 dla Gostynia, Piasek, Dreczewa, Grabonoga, Ostrowa, Bogusławek, Podrzecza, Smogozewa.

4) W wtorek 20 marca o godz. 9 w Gostyniu hotel „Kaiserhof” dla obwodu komisarzkiego wschodnio-gostyńskiego — z wyjątkiem Pempowa i Babkowie — Starego Gostynia, Brzezia, Czachorowa, Czajkowa, Daleszyna, Malewa, Du-

siny, Goli, Kossowa, Siemowa, Witoldowa, Ziółkowa, Sikorzyna i Krajewic.

Wzyszye młodzi ludzie, urodzeni w latach 1893, 1892 i 1891 i latach poprzednich, którzy dotychczas nie otrzymali definitywnego rozstrzygnięcia w sprawie wojskowej, winni się stawić w Krobi 14 marca o godz. 8,15, w Poniecu 15 marca o godz. 8,30, w Gostyniu 17 i 18 marca o godz. 8 rano.

* Na Wielkanoc b. r. rozpoczynają uczęszczać do szkoły wszystkie dzieci urodzone w całości od 1 kwietnia 1906 do 31 marca 1907. Z wnioskiem o zwolnienie dzieci słabowitych winno się zwrócić do inspektora szkolnego.

* Gostyń. W powiecie gostyńskim wynik liczenia bydła w r. 1912 dał następujące rezultaty. Konie naliczono: Gostyń 247, Krobia 179, Poniec 157, Piaski 48; w obwodach wiejskich: gostyński wschodni 1939, gostyński zachodni 1964, krobowski 1791, poniecki 1513. Razem było koni w powiecie 7838, 93 więcej, jak w r. 1911.

W Krobi naliczono dwa muły. Osiłów było w obwodach wiejskich razem 22.

Liczyby dotyczące bydła rogatego są następujące: Gostyń 196, Krobia 471, Poniec 328, Piaski 59; obwód gostyński wsch. 5533, gostyński zach. 5791, krobowski 6492, poniecki 5509. Ogółem w całym powiecie było 34 384 sztuk bydła rogatego, 807 sztuk więcej, niż w r. 1911.

Owiec naliczono w całym powiecie 9775, t. j. o 901 mniej, niż w r. 1911. W poszczególnych obwodach było: w gostyńskim wsch. 1970, w gostyńskim zach. 1838, kroboskim 2267, w ponieckim 3665.

Liczba nierogacizny spadła w całym powiecie, niewątpliwie wskutek braku paszy, spowodowanego zeszłoroczną suszą, z 30 889 na 28 817, tj. o 2 072 sztuki. Nierogacizny naliczono: w Gostyniu 430, Krobi 691, Poniecu 663, Piaskach 157; w obw. gostyńskim wsch. 7013, w gostyńskim zach. 6018, kroboskim 7714, ponieckim 6131.

Razem naliczono kóz 2192, drobiu 91 267, uli 2643.

* Obliczenie naturalii w Gostyńskim. Przy ubezpieczeniu inwalidowem oblicza się naturalia w pow. gostyńskim na rok bież. jak następuje:

a) Dla urzędników: wolne mieszkanie 180 mk. dla żonaty, 80 dla nieżonaty; użytkowanie z ara roli 2,00 mk.; wolny opał 105 mk. dla żonaty, 40 mk. dla nież.; dochód z jednej krowy 104 mk., jednej świni 100 mk., z drobiu 40 mk.; 1 ltr. mleka 0,12 mk.; wolne utrzymanie z praniem dla nieżonaty 500 mk.

b) Dla robotników: wolne mieszkanie dla żonaty 75 mk., dla nieżonaty 50 mk.; dochód z 1 ara 2,00 mk.; wolny opał 60 mk.; dochód z jednej krowy 110 mk., z jednej świni 80 mk., z drobiu 0 mk.; 1 ltr. mleka 0,12 mk.; wolne utrzymanie z praniem dla nieżonaty 400 mk.

Deputat w zbożu, grochu, ziemniakach, masle i t. d. obliczać należy według przeciętnej ceny targowej.

* Tępienie gąsienic. Zwraca się uwagę na przepis policyjny, nakazujący właścicielom ogrodów i t. d. tępienie gąsienic na drzewach i krzewach pod karą do 60 mk. lub aresztu do dwóch tygodni. Interesowani powinni się zabrać do pracy tej jak najwcześniej. Coprawda nie potrzeba się obawiać, by gąsienice w tym roku, zwłaszcza wobec ostatnich mrozów, wykluły się przed 1 kwietnia, lecz później, z nastaniem wiosny, gromadzi się tyle prac w ogrodzie i w polu, że wszystkim nie można podać. Żandarmi mają nakaz kontrolować, czy odnośne prace będą do końca marca ukończone.

* Baczość przed oszustami. Lantraci przestępują gospodarzy, by mieli się na baczości przed nieznajomymi, którzy twierdzą, że są meżami zaufania prowincjonalnego zabezpieczenia od ognia i chcą ściągnąć odnośne opłaty za wizy budynkowe. Prawdziwi meżowie zaufania posiadają legitymacje, które muszą na żądanie okazać zabezpieczonym. Nieznajomym, którzyby legitymacji takiej przedłożyć nie mogli, należy pokazać drzwi.

Nkładem Zygmunta Marwega
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
Redaktor odpowiedzialny Teofil Janiszewski z Poznania.

Stanisław Zwierzycki
Piaski Rynek

Skład chemikali i parium
i artykułów chirurgicznych

Sole do kąpieli, mydła, wody mii, świece
woskowe i stearynowe, smaro, dla
na osie, oliwa do maszyn, karboli, um,
farby, lakiery, pokosty, pedzle i szczetki.

Towary kolonialne i delikatesy, wina
medycynalne, artykuły piśmienne.

Józef Woziwodzki w Gostyniu

Wielki wybór materyałów na kostiumy,
suknie, bluzki.

JEDWABIE

gładkie i w deseń, na spódniki,
kabatki i fartuchy

Batysty, perkale, nesle.

Modne chustki

g1077 welniane i jedwabne.

Gotowe ubrania

męzkie i dla chłopców.

Kapelusze . . . Bielizna

Miechy. Dery.

Ceny nizkie.

Znaczki rabatowe.

Salwatora

także w syfonach od 2-5 litrów

poleca

Hotel de France

g1118

K. JANKIEWICZ.

Centralna Drogerya

Z. Thomas, Nast.

Właśc: Sz. Mroczkiewicz

Gostyń Rynek 23. Telef. 131.

Najtańsze źródło zakupu na:

Oliwy do wszelkich maszyn.
Smarowidło na osie.
Mączkę, sodę i mydło do prania.
Mydła toaletowe.
Farby, pokosty i lakiery.

Telef. 76.

Zal. 1865.

F. Janaszewski, Gostyń

Zakład wyrobów ślósarskich
i konstrukcji żelaznych.

Fabryka siatek drucianych na ploty.

Zakładam

g1109

centralne ogrzewania,
wodociągi, oświetlenia gazowe, dzwonki
elektryczne, telefony i t. p.

Również polecam mój

skład kół, maszyn do szycia, lamp gazo-
wych i przyborów do oświetlenia gazowego.

Przy zakupach prosimy powoływać się
na ogłoszenia w piśmie naszym.

Nasz język.

Nasza mowa polska łączy nas wszystkich najściślej. Po tej polskiej mowie poznaje na obczyźnie Polak Polaka, ona łączy wszystkie stany, ona zbliża księcia do robotnika, ona sprawia, że ciągle sobie przypominamy, jako jednym byliśmy narodem. Ta mowa polska jest z wielu względów rzecz bardzo czerpi i poważania godną.

Gdy książę Lech około roku 500 po Chrystusie zakładał pierwsze państwo polskie w Gnieźnie, już mówił po polsku. — „Niech żyje Piast!” — wołali praojcowie nasi, gdy rządzono kolo dzieja z nad Gopla wybierali sobie na księcia: — w języku polskim głosili pierwszy misjonarze za Mieczysława wiare chrześcijańską naszym przodkom; w języku polskim wydawał wyroki i prawa wielki nasz król Kazimierz, królem chłopów nazwany dla swego okazowego serca dla ludu; — po polsku nawoływał się w bitwie rycerze nasi, gdy przez wieki bronili chrześcijaństwa od Turków i Tatarów; — po polsku mówili ten kmięć polski, który przez długie wieki wszystkie stany żywił i który był zawsze wzorem pracowitości i jest podstawą naszego bytu narodowego; po polsku pisali liżne dzieła nasi poeci i powieściopisarze i świat niemi się zachwycał i budował; — po polsku modlili się Święci i Święte nasze i cuda czynili w tym języku; w polskiej mowie wzywali Boga męczennicy nasi, mordowani za wiarę przez Moskali; po polsku chcą mówić do Boga dzieci nasze niewinne, nad których cierpieniami świat mający jeszcze Boga w sercu, się lituje — więc język polski, to język wielkich, potężnych a do brzych królów — to język bohaterów — to język ludzi bogobojnych — to język świętych.

A i na zewnątrz piękny, dźwięczny to język, — język tak słyszny, iż w kraju obcym cudzoziemiec słysząc go, staje i pyta się: jakim to językiem, tak miłym dla ucha, rodacy nasi mówią?

Więc zacny i poszanowania wszelakiego godny skarb ten język polski.

Myśleli wrogowie nasi, że ojczyznę naszą uśmieca, gdy się nią podzielił, a na jej ciele trzy granice pociągną — ale omylili się i zawiedli w swych zamiarach. Został duch w ciele ojczyzny naszej, którego żaden car nieśmiertelny nie zdolał — została krew w ciele ojczyzny naszej, która je obiega i ożywia, a tym duchem, tą krwią, to

język nasz. On sprawia, że dziś po przeszło stu latach, gdy Polacy z Poznania, Warszawy i Krakowa się spotykają, mówią do siebie, jak bracia, jak jednej matki dzieci.

Język nasz, to drogi spadek po ojcach, to życie narodu naszego. Kochajmy go, mówmy nim, dbajmy o czystość i piękność języka naszego.

Idziem do ciebie...

(Z poematu Maryi Konopnickiej p. t. „Pan Balcer w Brazylii”)

...Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzęsa twoja płasza.
Powracające do gniazd swoich syny...
Niechaj nas dola, jak październik rozprasza,
Krzykniesz? — Wnet twoje zbiorą się druzyny,
Przez Imię twoje i na twe wołanie
Lud wierny Polsko u boku ci stanie.

...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upał czołem na twoje zaprosze...
Nie jeno liżba my, ale i siła.
Nie jeno pług my, co lany twe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walił bory o spruchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata.

...Młotami walić będziemy w twojej kuźni,
Socha w rozświetlonych krajach twe zagoni,
Aż ci się pęta u szyi rozluźni,
Aż buchnie z ciebie ogień zatapony...
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie blutni,
Że nie masz synów dla twojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
Podlaska dusza... podlaska sukmana...

...Sercia się nasze pod stopy twe ściela,
Polsko, jaką cię nie widziały duchy...
Ty wyjdiesz srebrna — łów naszych kąpielą
Wymyła, strojna w zółt twoich rajtuchy.

zmeżenia czy gniewu przy stole, stojącym przed drewnianą kanapką.

W drugim kącie izby, przy malowanej szafce, w której poustawiane były fajosowe talerze i szklanki z zielonego szkła, stał szczerupły chłopczyna, boso, w drelichowych spodeńkach i koczuli z szarego płótna; w jednej ręce ścisłał bat, w drugiej wielką księgę, mającą karty ze starej bibuły. Chłopczyna wcisnął się ze strachu w kąć i szlochał po cichu, czasem tylko głośnie łkanie wyrwało się z piersi dziecka.

Kobieta, wszedłszy do pokoju, jednym rzutem oka spostrzegła płaczącego chłopczyne i gniewnego męża. Zwróciła się też do niego, pytając:

— Co się stało?
— Jeno obraza boska, przez Antka niecnotę — odpowiedział mężczyzna łagodniejszym nieco głosem.

Kobieta patrzyła pytająco na siedzącego mężczyznę, a on prawil dalej:

— Obraza Boska! przez tego darmożjadę; zamiast pilnować krowiny i cielęcia, pozabierał stare bibuły ze strychu i rozczytał się w nich, ni by książkę jakiś, a tymczasem lysuła z cielciem wlaża w pszenicę sąsiada Mikołajka. Mikołaj zamiast chłopaka nauczyć rozumu, napada na mnie i wyzywa ostatnimi wyrazami, omalo w złości nie spróbowałem kija na jego grzbiecie. A nie jestże to obraza Boska? A przez kogo? a jeno przez tego niecnotę! Zamiast pilnować krowiny, bawi się w panicza. Dość już tego! pokarabym mnie Bóg, gdybym chłopakowi pozwolił wyrosć na próżniaka! Skoro nie chce pomagać rodzicom w krwawej pracy, niech idzie między obcych. Przy kowadle nie będzie mógł zasłaniać sobie ócz temi nieszczesnymi bibułami.

Podczas gdy mężczyzna wykrzykiwał gniewnie, kobieta stała i słuchała, a od czasu do czasu spoglądała z żalem na szlochającego chłopaka.

Żalose spojrzenie matki wycisnęło nowe potoki łez z oczów chłopczyne. Ojciec, wygadawszy się, uciekł, kobieta, wysłuchawszy sprawy całej, zaczęła krztać się po izbie.

Wskryła stół grubym obrusem, położyła na nim chleb razowy, postawiła misę mleka kwaśnego, przyniosła z kuchni dymiące ziemniaki, a wzdawszy męża i syna do wieczerzy, sama usiadła także, lecz jadła tylko z przynusom. Widocznie gniew męża i płacz syna odjęły spracowanej kobiecie apetyt, za to stary jadł z wielkim smakiem, Antek zaś półgębkiem. Szlochanie i strach przed kowalem przegadawszy...

Polu się twoje wiosną rozwesela
Ludów. Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co leją już w niebie...
...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!...

DLA NASZEJ DZIATWY.

Polskiemu dziecku.

Dziecino mała, u kolan twej matki
Ucz się pacierza w ojczystej mowie,
Bo ponad tobą niewidome świadki,
Z błękitów nieba patrzy się ojcowie.
Nawet spokoju nie mieliby w niebie,
Słyszac twą modłę w języku meznym.
Na zawsze by się zaparli tam ciebie,
Skargę na ciebie ponieśli przed Panem.
Pamiętaj, dziecico, że tyś już w spuściznie
Z samych rak Boga klejnot ten dostała,
Czystym go oddaj matce twej, Ojczyźnie,
Skonaj, nim wydrzeć byś go z serca miała.
O, dziecico moje! Ty na polskiej księdze,
Ucz się litery składać w wolnej chwili,
Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiedze.
Znaj język, którym działawie mówili,
Znaj i ukochaj! nad wszystkie piękności,
Co błyszcza tobie blaskami zwodnimi,
Kochaj pamiętki minionej wielkości,
Groby w tych braci i skarby twej ziemi.
Niechaj najmilszą będzie ci zabawa,
O dziejach dawnych słuchać opowieści.
O tych pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,
O dniach wesela — chluby i boleści.
O, dziecico moje, jeżeli na wieki
Miłość Ojczyzny serce twe zachowa,
To mimo przeszkód, jak świat ten daleki,
Zabrzmij nanowo dźwięcznie nasza mowa.

Marya Sokolnicka.

Na wszystkich pocztach, kosztuje pismo nasze kwartalnie tylko 1 markę, z odnośnieniem do domu 1 markę 24 fen.

Ojciec, zjadłszy wieczerzę, wyszedł. W izbie została matka z synem.

— Na, jedź! — mówiła kobieta do chłopca łagodnie. — Zawsze musisz czemś ojca pogniwać — dodała po chwili — wiesz, że z nim nie ma żartów. Widzisz przecie, że oboje z ojcem ciężko pracujemy, pomimo to nie możemy nastarczyć na wszystko, wiesz dobrze, że na przednowku często głodem przyrznać trzeba. Powiniemy nam w pracy dopomóc, nie jesteś przecie dzieckiem, skończyłaś lat dwanaście!

Chłopiec w pierwszej chwili odpowiedział szlochaniem tylko, uspokoiwszy się nieco, rzekł:

— Oj mamusi! mamusi! kiedy te książki tak mnie do siebie ciągną!

— A czy nie dość czasu masz na czytanie książek w zimie? W lecie trzeba koniecznie bydlą w polu pilnować.

Na łagodne słowa matki chłopiec odpowiedział głosem żalonym:

— Ale mamusi, ja nie chcę do kowala.

— Nie chcesz, a cóż zrobisz, jeżeli ojciec odda cię do niego, jak to przed chwilą powiedział.

— Ucieknę! — rzekł chłopiec żywo, bez namysłu.

— Gdzie? do kogo? — zapytała przestraszona kobieta.

— W świat, do miasta, do szkoły, do ksiązek — odpowiedział jednym tchem chłopiec.

— Do szkoły! — mówiła matka — do szkoły! Ach, gdybyśmy mieli na to, chętnie oddalibyśmy cię do szkoły. Ale za co? za co oddać? kiedy tu oknami i drzwiami bieda kołace. Jednego roku grad zboże wybiję, drugiego posucha, kiedy indziej zabierze woda, to i skąd brać pieniędzy. Boże zmiluj się nad nami — wdychała kobieta.

Chłopiec, postawszy chwilę przy stole, położył łyżkę, poukładał szare bibuły, które wywołały gniew ojca i położył je na skrzyni koło pieca, a pocałowawszy matkę w rękę, wszedł do alkierza, ukląkł przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i modlił się rzewnie i gorąco.

Pani Mackiewiczowa tymczasem poszła wydołać krowę, a idąc z mlekiem do piwnicy, spostrzegła siedzącego męża na ławie pod gankiem. Wstawiwszy mleko do piwnicy, usiadła obok męża i powtórzyła mu swoją rozmowę z Antkiem. Stary uspokoił się już zupełnie; rzekł też głosem pełnym smutku:

— Oj, ciężka dola nasza! Już ja widzę, że chłopak bez książki wyżyć nie może, jak ryba

KSIAZDZ-BOHATER

BOJOWNIK ZA WIARĘ I WOLNOŚĆ.

I.
PASTUSZEK.

Czerwcowe słońce chyliło się ku zachodowi. Odchodząc, rzucalo ziemi złote snopy promieni, które wpadając między wiśniowe liście małego sadu, muskały niedojrzałe owoce. Pod dotknięciem ciepłych, dobroczynnych promieni, wiśnie rosły, rumieniły się, czerwieniły i przybierały smak przewyborny.

Sadek wiśniowy, ołożony promieniami zachodzącego słońca, otaczał mały, niski dworek wiejski, który niewiele różnił się od chaty wieśniaczej. Gdyby nie mały ganeczek, oparty na drewnianych słupach i większe okna dworku, zdawały się mogło, że jest to zwykła chata. Koło dworku spostrzegamy małą niską stajenkę, nieopodal stodołę i studnię z żurawiem. Za wiśniowym sadkiem widać grzedy z jarzynami i kilka uli ostoniatych rozłożysta lipa. Po za wnojącem drzewem widać łączka, na której rżnie trawę drobna, szczerupła kobieta. Na jej twarzy, zwieździej i pomarszczonej, maluje się łagodna słodycz. Z wynędzniałego oblicza kobiety domyśleć się łatwo, że częste troski niepokoją biedaczkę, że przeboleła wiele. W ogrodku panuje zupełna cisza, wśród której od czasu do czasu słyhać szczenięcie sierpem i brzek pracowitych pszczołek.

Naraz rozległ się hałas. Słyhać było gniewny głos meski, szlochanie dziecka i gwałtowne bicie pięści w stół, od którego brzęczały drobne szybki w okienkach dworku. Wśród wrzawy nie można rozemnać słów, po chwili jednakże słyhać dokładnie następujące wyrazy, wymawiane, gniewnie, krzykliwe:

— Do kowala oddam darmożjadę! Oddam! jak mi Bóg mily! Jakem Mackiewicz!

Gdy głośnie krzyki i szlochania doszły do uszów kobiety pracującej na łące, twarz jej stała się smutniejszą jeszcze. Podniosła się szybko od ziemi, a zebrawszy do plachty zerzniętą trawę, podażyła spiesznie ku domowi. Plachtę z trawą zostawiła przed drzwiami, a sama weszła przez sieni do izby. W izbie, pod oknem, na drewnianej malowanej kanapce, siedział mężczyzna mogący mieć bliżej 50 lat; siedział zaszczepiony, nieci

Na porę wiosenną

poleca po znanych niskich cenach

sukienki dla dzieci i dziewcząt
kromie i eleganckie w wielkim wyborze gotowe
i podług miary uszyte. g1048

Śtelki, fartuszki, spódniczki, halki, kapotki,
zapeczki, peleryny, ponoczochoy, rękawiczki,
gorsety.

Wyprawki dla niemowląt,
Bielizna dziecięca i damska.

Płótna na fartuchy i pościel, materya na suknie,
chustki, jedwabie na fartuchy, wstążki przybory
do szycia itp. O życzliwie poparcie proszę

Klara Mroczkiewicz,
Gostyń, w domu p. Kujawskiego w pobliżu rynku.

Stolarnia budowlana.
Skład mebli i trumien.

SPECYALNOŚĆ: g1041

urządzenia składowe.
Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Ignacy Koliński
mistrz stolarski

Gostyń, ulica Krobska nr. 2.

Piotr Kaniewski

Piaski - Rynek.

Skład i pracownia obuwia

męskiego, damskiego i dla dzieci.

Na porę wiosenną i latową obuwie
różnego rodzaju. g1111

Ceny niskie! Skora usługa!

Dowcipy i żarty.

Janek Okpiświat udawał doktora. Przyszedł do pewnego szpitala, gdzie było mnóstwo chorych i oświadczył lekarzowi szpitalnemu, że jutro wszystkich uzdrowi i szpital opróżni. Zakład zrobiono; Janek pod sekretem każdemu choremu powiedział, że jutro najslabszy z nich będzie spa-

lony, a proch będzie innym dany na lekarstwo. Na drugi dzień wszyscy chorzy jak kto mógł, czolgając się, albo na czworakach uciekają ze szpitala; Janek wygrał zakład i czmychnął, a chorzy wnet do szpitala wrócili.

— Więc powiedz mi, gdzie jest Jamaika... wiesz?

— Ależ i do kowala oddawać Antka nie można — mówiła matka — zamarliby się przy ciężkiej pracy.

— Ale co z nim robić? — mówił znowu ojciec z niecierpliwością w głosie — wszakże nie mogą pozwolić, aby rósł na próżniaka.

— Poczekaj, poczekaj! — mówiła słodkimi głosem pani Mackiewiczowa — może Pan Bóg natchnie nas jaką dobrą myślą. Jutro niedziela, pójdę do kościoła pomodlić się do Boga; wszakże on jest opiekunem strapionych.

Nazajutrz matka z synem wybrała się do sąsiedniej mlecznicy Cytowian, aby tam w kościele prosić Boga o zmiłowanie. Matka i chłopiec modlili się serdecznie, gorąco. Po mszy św. puścili się z powrotem do domu. W drodze chłopiec zwrócił się do matki i rzekł:

— Matusiu, juźci ja widzę, że wy nie możecie żyć na moją edukację, ale ja bez książek żyć nie mogę. Uproście ojca, aby pozwolił iść do Wilna do szkoły. Przy pomocy Boskiej dam sobie radę, niech ino ojciec da mi kilka groszy na drogę.

Matce ścisnęło się serce, gdy posłyszała słowa syna. Uprosić ojca, aby pozwolił dziecku samemu iść w świat szeroki bez opieki! bez zaopatrzenia?!

Idąc, przypomniała sobie, że dzieciak, bez niczyjej prawie pomocy, nauczył się czytać i pisać, na białych kartkach książki do modlitwy. Umowymi wieczorami przy migotliwym świetle lampy nauczył się od ojca początków pisania, resztę zrobił już sam. Wszakże umie płynnie

Wincenty Dabiński

Jedyna większa cegielnia
: parowa w powiecie. :

Cegła, licówka, dachówka,
sączki i wszelkie cegły
formowe. — Terakoty.

Wszelkie wyroby tylko najprzed-
niejszej jakości. g1065

Srótownik

Ceny umiarkowane. Ceny umiarkowane.

I. Mrozek, Gostyń Rynek.

Największy polski skład szkła stołowego i dla restauracyi. Osobne serwisy do kawy i obiadu od najtańszych do najlepszych. Fajansowe garnitury do mycia. Lampy, latarnie, osobne części do lamp, palniki do okowity, nafty i gazu. Siatki do wszelkich lamp żarowych. Emalię pierwszorzędną, kamienne garnki do mleka itd.

W. NAWROCKI, Gostyń

Biuro architektoniczne i interes budowlany
poleca się do wykonywania wszelkich
prac w zakresie budownictwa wchodzących.
Skład drzewa, koryt glinkowych i wszel-
kich materiałów budowlanych. g1090

Szanownym Panom Gospodarzom

Polecam i mam zawsze na składzie

1. Młockarnie bijące na automobylowych łożyskach. 2. wszelkie inne w zakresie rolnictwa wchodzące maszyny, i to najnowszej konstrukcyi: manneze, sieczkarnie bębnowe, żniwiarki, maszyny toporowe, drylowniki »Saxonia« i inne parowniki, pluzki i kultywatory Ventzkiego, maszyny do szycia »Pfaff«. Kolowce Brennabor i wszelkie inne. Najlepsze Centryfugi »Melote« wynalazca wiszącego bębna. »Dürkopp«, Domo pp.

Przyjmuję reperacye wszelkich maszyn i lokomobli.

Dając rękojmię za sumienną, rzetelną i tanio obsługę, proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa. g1105

Antoni Mońko, Gostyń
Rynek. Tel. 137.

Surową szczerć i włosię

kupuję w każdej ilości i płacę najwyższą cenę targową g1103

B. Murawski, Gostyń
Fabryka szcrotek i pedzli.

Przy zakupnach
prosimy
powoływać się
na ogłoszenia
w piśmie naszym.

— Wiem, panie profesorze: u mojego ojca w szafie.

W sądzie.

Adwokat tak szczerze bronił swego klienta oskarżonego o kradzież, że wszyscy byli wzruszeni, a nawet oskarżony ociera sobie oczy elegancką chusteczką. Wtem adwokat spojrzawszy przypadkiem na niego woła: ten lotr ma moja chusteczkę do nosa!

drogie spracowane ręce chleb ów zrobili, upiekli; przypomniał sobie, że ojciec obrabiał pole na chleb, że je zastawiał własnymi rekami. Własnymi rekami młócił i męł zboże na żarnach.

Kiedy, i czy ujrzy rodziców? — przemknęło po głowie małego wdowca. Tesknie myśląc, cisnęły potoki łez z oczów chłopca. Otarł je szybko, bo przypomniał sobie, że wyszedł dobrowolnie z domu, wyszedł, aby osiągnąć naukę. Myśl o nauce osuszyła łzy chłopca, napił się ze zdroju wody i orzeźwił, zjadł chleba kawalek, odpoczął i miał znowu siły do dalszej drogi.

Szedł szybko, niosąc o książkach i szkole, o przyszłości. Przyszyła mu także na myśl wioska rodzinna, pola, łąki, po których pasło się bydło srokate. Najdłużej jednak zatrzymał się myślą przed dworkiem, w którym pozostawił rodziców. Przebiegał w nim wszystkie izby, wszystkie zakątki, najchętniej przebywał myślą tam, gdzie ma w rzeczywistości było najlepiej. Oto pod dachem dworka, na strychu.

Tu między różnorodnymi rupieciami znajdował się stos »szarej bibuły«, jak wyrażał się ojciec naszego zucha. Bibuły te miały dla Antosia Mackiewiczza urok niesłychany. Z tych szarych stronnie, wyglądających ze starych ksiąg, dowiadywał się chłopczyzna o przeszłości naszej ojczyzny, poznawał z nich świętych, zacnych bohaterów i królów. Ze stosu starych książek występowały przed oczy chłopca niezliczone postacie ludzkie, którzy w znoju i boju pracowali około dobra chłopcy robotnikami, dokładającym cegły i kamyka dla zbudowania gmachu wspaniałego, noszącego nazwę Ojczyzna.

Rozmysłania kończył chłopczyzna westchnieniem do Boga, aby i on mógł jakąś cegiełkę dołożyć do wspólnego gmachu, aby mógł śmieci i rury z gmachu starego usunąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).